Nr. 30. Kraków, Czwartek 25 Lipca 1895. Rocznik IV.

**Adres Redakcyi i Administracyi:** ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

# NAPRZÓD

**Numer pojedynczy 7 centów.**

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

## Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

**Prenumerata** wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

**Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.**

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

## PRZEGLĄD.

**Ksiądz prałat Chotkowski** zełgał w Kole polskiem, mówiąc że tow. Daszyński musi dostawać zkądeś pieniądze, skoro może wydawać pismo, którego każdy numer ulega konfiskacie. Zełgał zaś z dwóch niezbitych powodów. Na 29 bowiem numerów „Naprzodu“ w r. 1895 tylko cztery uległy konfiskacie. Następnie „Naprzód“ wskutek klątwy czterech biskupów doszedł już prawie do 2000 prenumeratorów, więc żadnych subwencyi „zkądeś“ nie potrzebuje.

Ksiądz prałat zatem kłamie i posługuje się staremi oszczerstwami, rzucanemi przez gadzinowców na każdą uczciwą robotę. Zełgał również ksiądz prałat, mówiąc o tem, że robotnicy nie dali przemawiać jego przyjacielowi ks. Badeniemu. Wogóle tłusty ten frazesowicz ma tę jedną cechę nieopuszczającą go nigdy, że chwyta z powietrza wieści i w swój rubaszno-bernardyński sposób je powtarza. — Na to, aby studyować ruch ludowy, bodaj jak jego koleżka Badeni, jest za tłusty i za leniwy.

**Położenie robotników w fabrykach tytoniu** w Austryi jest pożałowania godne. Świeżo uchwalony budżet ministerstwa skarbu bardzo dyskretnie nie wyszczególnia, ile zarabiają robotnicy, ale znajdujemy tam rubrykę: „koszta fabrykacyi“, które wynoszą 7,700.000 złr. Gdyby nawet przypuścić, że te pieniądze idą tylko na opłatę robotników, to na głowę wypadłoby po 233 złr. rocznie, czyli licząc 297 dni roboczych po 78 ct. dziennie! Wszystkich robotników i robotnic jest 33.569. Sprawozdanie rządowe przyznaje, że w Galicyi kobiety zarabiają w fabrykach tytoniu po 54 ct. dziennie! Ponieważ te koszta produkcyi podwyższono o 200.000 złr., więc na jedną robotnicę przypadnie 6 złr. 30 ct. na rok. Na kasę chorych zapłacił rząd w r. 1893 tylko 86.000 złr., na asekuracyę od wypadków 20.000, na jałmużnę i inwalidów 80.000, a na zapomogi dla ogrzewalń, dla szkółek dziecięcych, na „Gwiazdkę“ i t. d. dał rząd austryacki wszystkiego 2.160 złr. Z tytoniu ma rząd czystego dochodu 68 milionów złr. a na ulgę robotniczej nędzy wydaje dwa tysiące złr. — To samo potrafi pierwszy lepszy fabrykant.

**Minister Schönborn o konfiskatach.** Przytaczamy poniżej główną treść rozporządzenia ministra Schönborna o postępowaniu prokuratorów w sprawie konfiskowania pism i gazet.

Dotychczas panował zwyczaj w prokuratoryach, że konfiskowano z całym spokojem pismo za przekroczenie mnóstwa paragrafów o zbrodniach i występkach, zabierano biedny, cierpliwy papier gazeciarski i pozwalano temu, który te wszystkie „zbrodnie“ popisał, chodzić spokojnie po świecie. Nie działo się to naturalnie z wrodzonej sympatyi prokuratora n. p. dla socyalistycznych dziennikarzy, lecz dlatego, że za treść skonfiskowanego artykułu żaden sąd nie zasądziłby autora, bo większość konfiskat dotykała artykułów wcale nie „niebezpiecznych“.

Teraz ma być inaczej; prokuratorya jeżeli coś skonfiskuje, będzie musiała autora lub redaktora postawić pod sąd i dlatego nie będzie z lekkiem sercem konfiskowała.

Reskrypt sam brzmi:

„Dochodzi nas wiele zażaleń, bądźto w drodze interpelacyj w radzie państwa, bądź w drodze podań do ministerstwa sprawiedliwości, jakoby organa państwowe powołane do czuwania nad sprawami prasowemi często zarządzały konfiskatę pism peryodycznych rzekomo niesłusznie a nawet zupełnie samowolnie, że co najmniej organa te przez ustawiczne surowe nadzorowanie jednych, a zanadto wielkie pobłażanie okazane drugim pismom, wykonują swój urząd w taki sposób, że żalący się sądzą, że mają racyonalną podstawę posądzić władze państwowe o stronniczość.

To mię skłoniło do wezwania c. k. nadprokuratoryi państwa, aby ta poinformowała podwładne sobie prokuratorye jak następuje:

Wszelkie przepisy o postępowaniu w sprawach prasowych z wyjątkiem przepisów §§. 493 i 494 proc. karn. wymagają ścigania subjektywnego, wymagają przeto, aby konfiskacie uległe pismo lub artykuł, z powodu którego konfiskata pisma zarządzoną została, posiadały wszystkie prawem karnem przepisane znamiona, czynu karygodnege za taki przez oskarżyciela publicznego uznanego, i to w takim stopniu, w jakim podpada oskarżeniu publicznemu każdy inny a nieprasowy występek.

Z tego założenia opartego na procedurze karnej wynika, że prokurator lub władza bezpieczeństwa skonfiskować może pismo peryodyczne tylko wtedy, kiedy przekroczenie ustawy popełnione przez treść owego pisma, jest dostatecznym powodem do ścigania subjektywnego.

Zaniechanie wdrożenia postępowania subjektywnego w sprawie wykluczającej takież postępowanie, uzasadnionem jest w interesie publicznym; okoliczność zaś, że treść pisma ma być karygodną z powodu konkluzyj jego nie wypływających z niego z koniecznością logiczną nie usprawiedliwia w dostatecznej mierze zarządzonej konfiskaty i dowolnego przeprowadzenia postępowania objektywnego.

Nie przeczę, że krótkość czasu, w ciągu jakiego musi być postanowioną konfiskata, wymaga szybkiego zdecydowania się co do nasuwających się kwestyj prasowych i jak najdokładniejszego podporządkowania czynu karygodnego pod odpowiednie przepisy ustawy karnej, przyczem wzgląd na czas i miejsce popełnienia tego czynu pozostawia szerokie pole zapatrywaniom podmiotowym, że przeto wykonywanie urzędu prasowego połączone jest ze znacznemi trudnościami.

Reasumując powyższe wywody, rozporządzam niniejszem na przyszłość, że uwzględniając przepis §. 493 pr. kar. należy na podstawie przedsięwziętej w myśl powyższych wywodów konfiskaty z reguły wdrażać postępowanie subjektywne za przestępstwa prasowe; przeprowadzonem być ma ono poważnie, szybko, energicznie i należy przy niem sumiennie wyzyskać wszelkie środki, jakich dostarcza procedura karna celem zapewnienia skuteczności śledztwa.

Tylko wtedy można wszystkim interesowanym wpoić przekonanie, że procedura karna tylko o tyle odróżnia przestępstwa popełnione przez prasę od przestępstw popełnionych przez poszczególną przekraczającą przepisy państwowe jednostkę, o ile to postanawia artykuł XXVII. proc. kar. regulujący postępowanie w sprawach prasowych“.

Wiedeń 17 czerwca 1895 r. *Schönborn.*

**Bułgarya.** Morderstwo dokonane na byłym wszechwładnym prezydencie ministrów Stefanie Stambułowie przypisuje prasa europejska obecnemu rządowi, chcącemu pójść razem ze swym operetkowym księciem w służbę Rosyi, czemu Stambułow wytrwale się sprzeciwiał. Zamordowany miał wkrótce stawać przed osobną komisyą śledczą, przed którą mógłby by był nie jedno opowiedzieć na swego księcia Ferdynanda Koburga; przez zamordowanie Stambułowa odetchnął teraz książę. Rodzina Stambułowa uważa sfery dworskie wprost za sprawców mordu. Łacińskie przysłowie mówi: *Is fecit cui prodest.* (Ten uczynił, kto z tego korzyść odnosi) a książę przez tę śmierć uwolnił się od niemiłego świadka wielu swoich sprawek...

Nad świeżą mogiłą chciał Koburg odegrać jeszcze wstrętną komedyę, która się jednak nie powiodła. Oto wysłał z przepysznym wieńcem swego zaausznika pułkownika żandarmeryi z poleceniem, aby wieniec złożył w jego imieniu na trumnie zamordowanego. Ale rodzina Stambułowa zamknęła przed książęcym posłańcem drzwi i odprawiła go z hańbą. Teraz Koburg siedzi tchórzliwie w Karlsbadzie i lęka się wrócić do kraju; straszy go tam cień Stambułowa.

## Koło polskie przeciw chłopom.

Tydzień temu odbyła się walna bitwa w Kole polskiem, a odsłoniła ona tyle trwogi i nienawiści ze strony poszczególnych posłów

---

## ŚWIĘTO PODZIEMIA.

Szala stanęła na dnie szybu. Wzdłuż czarnych ścian węglowych płonęły czerwone światełka ginąc gdzieś daleko w pomroce. W głębi słychać było przytłumiony gwar głosów i szum wody. Powiał chłód i zakołysał światełkami. Stąpaliśmy chodnikiem wśród ciszy. Gdzieniegdzie z zaułków wynurzały się postacie z lampkami w ręku i rzucając nam „szczęść Boże!“ wskazywały dalszą drogę.

Doszliśmy do pochylni. Z ścian kapały krople wody. Kilka z nich padło na moje frakowe odzienie i na jasną sukienkę mej żony. Szeregi lampionów pochylały się w dół i niebawem zaczęliśmy zstępować po pochylni.

Na pierwszym zakręcie ukazała się czarna grota oświecona purpurowem światłem bengalskiem. Równocześnie zabrzmiała gdzieś bardzo daleko orkiestra. Przyspieszyliśmy kroku.

Pochylnia wiła się w dół coraz dalej, a na każdym zakręcie witały nas gromadki górników w swych odświętnych strojach, bluzach ze złocistemi guziczkami, czapeczkach biretowych na głowie, skórzanych fartuszkach z tyłu. Mijaliśmy piętro za piętrem; pochylnia wiodła nas coraz niżej.

Pochylnia ta, świeżo przebita, była dumą górników. Zwiększała ona nietylko ruch kopalni, ale otwierała zarazem dopływ powietrza do niższych pokładów. Gdy przy jej przebijaniu ostatnie odłamy skał i węgla padały, powitał tak silny wiatr, że wszystkie lampki górnikom pogasły. Przewiew więc był znakomity. A co najważniejsza, że tej pięciosetmetrowej przestrzeni nie zbryzgała ani jedna kropelka krwi górniczej. Przebicie pochylni odbyło się bez żadnego wypadku!

Zatrzymaliśmy się na chwilę, oddychając szybko. Odwróciłem się i ujrzałem za sobą w górze, w pomroku, pośród girland świetlnych, schodzący tłum po pochylni. Coraz gwarniej tam było. Lecz nagle w głębi ponad nami zahuczał wybuch w chodnikach. Był to sygnał. Ruszyliśmy pospiesznie dalej.

Pochylnia kończyła się. Przed nami rozwarł się chodnik przybrany świerkami i różnokolorowemi lampionami. W głębi chodnika grała kapela. Fala tłumu skierowała się na prawo i tam oczom naszym ukazał się nowy szyb, który dziś mianem „Henryka“ ochrzcić zamierzano. Zielone światło bengalskie oświecało jego wnętrze. W dwóch rzędach stali górnicy oddając nam honory. Tłum posuwał nas dalej. Dźwięki kapeli ginęły w chodnikach, zaczęliśmy wstępować po schodach do kaplicy św. Barbary, patronki górników. I tę kaplicę dziś miano poświęcić. Jest to już druga kaplica w węglowych podziemiach tutejszego zagłębia.

Na chwilę ogarnęły nas ciemności. Minęliśmy wązki krużganek i przestąpiliśmy próg kaplicy.

Była ona już zapełniona aż po ołtarz świeżo przybyłymi. U ścian płonęły kandelabry przystrojone zielenią a na ołtarzu między dwiema palącemi się gromnicami stał kuty w węglu posąg świętej Barbary. Ksiądz oparty plecami o ołtarz patrzył po przybywających tłumach z jakąś zadumą, jakby ich witał i zarazem nad ich losami rozmyślał.

Dziwne rozrzewnienie ogarniało piersi. Zabrzmiała tryumfalnie orkiestra, ksiądz poważnie tłumy ręką przeżegnał a gdy muzyka ucichła, jął mówić.

I mówił nie jak kaznodzieja, nie jak mówca, nie jak nauczyciel, ale jak człowiek prosty, który słów nie dobiera aby trafić do serca ludzi jak on prostych. Mówił do umysłów maluczkich, którzy wiele przecierpieli i jeszcze wiele przecierpieć gotowi. Mówił jak człowiek, który te cierpienia razem z nimi poniesie i razem z nimi przetrwa. Przeto jego słowa tchnęły nie tylko wielką prostotą, ale i wielką prawdą. Przemawiał on tu w podziemiach, zdala od świata, gdzie wszelka wielkość światowa wydaje się tak małą, tak znikomą, gdzie śmierć grozi na każdym kroku, dokąd nigdy nie przedrą się pocieszające rolnika piękne promienie słoneczne, gdzie świeży powiew nie krzepi w pracy, gdzie jest znój bez uznania, zgon bez boha-

wobec rozbudzonego ruchu chłopskiego, że warto jej uważniej się przyjrzeć.

Poseł Lewakowski prosił o pozwolenie w Kole, aby mógł w parlamencie poskarżyć się rządowi na to, że w Galicyi zabroniono w ostatnich miesiącach 18 zgromadzeń chłopskich dla błahych, niezgodnych z ustawą powodów. Na to skromne żądanie porwało się dwunastu mowców: księży, szlachciców, demokratów, a wreszcie i sam „chłop“ Potoczek, aby z największą namiętnością wystąpić przeciw Lewakowskiemu! Ani jeden z nich nie pragnął zbadać, czy zakazy są słuszne, czy nie naruszono ustawy o zgromadzeniach, czy może chłopi mają słuszność, skarżąc się na ucisk! — Ani jeden z posłów nie chciał pozwolić, aby się Lewakowski w parlamencie poskarżył! Natomiast jeden po drugim rzucali gromy na chłopski i robotniczy ruch w kraju, który dąży do podniesienia chłopa i robotnika. Ci posłowie, którzy przedstawiali się jako apostołowie „harmonii społecznej“ nie pozwolili nawet poskarżyć się ludowi, odebrali Lewakowskiemu prawo przemówić w izbie!

Na czele stał ks. poseł prałat Chotkowski (tęn sam co nic nie ma przeciw kolbowaniu starych bab w Krakowie), którego bezzasadne oszczerstwa podajemy według „Czasu“:

„Ruch ludowy w Galicyi płynie od dawnego już czasu dwojakim prądem. Jeden jest wprost socyalistyczny, a na czele jego stoi Daszyński, który musi mieć pieniądze zkądinąd, bo zacoby wydawał gazetę, której prawie każdy numer jest konfiskowany i żyje wcale na dobrej stopie. Pomaga mu tu niestety wielu akademików, ale przedewszystkiem żydów. Zaledwie skończą gimnazyum i na uniwersytet się zapiszą, już się zapisują do stowarzyszenia socyalistycznego. Na zebraniach przemawiają wprost przeciwko religii, chociaż w pismach tego nie czynią, żeby nie zrazić polskich robotników, którzy jeszcze nie są socyalistami. W każdym jednak numerze socyalistycznej gazety zaczepia się duchownych, instytucyę Kościoła, a raz po raz i najświętsze rzeczy. Ten ruch niema jeszcze przystępu do ludu. Pośredniczy więc ruch t. zw. demokratyczny, na czele którego stoi p. Wysłouch i Stapiński. Do tego ruchu przykłada rękę p. Lewakowski. Ten ruch jednak jest zdrożny i zgubny, a p. Lewakowski znajduje się na pochyłej drodze i ruch ten porwie go dalej niż on sam chce. Najlepszy dowód w tem, że już się kryć musiał ze swoją osoba — niedawno temu w Praterze, bo tak daleko iśćby nie chciał, jak go ciągną“.

„Był n. p. X. Badeni na zebraniu socyalistycznem i gdy zarzucono Kościołowi, że o dolę robotnika nie dba; przypomniał encyklikę: „Novarum Rerum“. Robotnicy żądali, aby mu dano głos, a wszakże go do głosu nie dopuszczono. Jakąż rolę odgrywalibyśmy na waszych zebraniach, skoro tam o naszych biskupach mówią: Pan Łukasz, Pan Ignacy, Pan Jan? Jakąż rolę byśmy odgrywali, gdy dowodzą, że biskupów słuchać nie potrzeba?“

Po Chotkowskim przemawiał Jędrzejowicz, ale ponieważ w życiu nie zdarzyło mu się nic uwagi godnego powiedzieć, więc pomijamy tu jego gadaninę. Oczywiście że najbardziej bezczelnym był znany „demokrata“ Lewicki. Przy końcu swoj mowy powiedział on:

„Kolega Lewakowski nie powiedział nam motywów, dla których zgromadzenia zostały wzbronione. Przypuszczam, że musiało się to stać na podstawie przyczyn w ustawie przewidzianych. Przypuszczam również, że podane przez władze motywa muszą być prawdziwe. A jeżeli się niemi być nie zdają, to służy każdemu prawo wyczerpania całego toku instancyi i nie wiem, czy to się stało. W każdym razie uważam wywlekanie tych spraw przed forum wiedeńskie za czyn niepolityczny i niepatryotyczny.

Nigdy tego Koło polskie nie czyniło wobec innych namiestników; niema też powodu do uczynienia tego wobec tego namiestnika, który nie z obowiązku ustawą nań włożonego, ale z obowiązku poczucia obywatelskiego pierwszy sam uznał kompetencyę Sejmu i to jest forum, do którego posła Lewakowskiego z jego żalami odsyłam“.

Wygląda to tak jak gdyby p. Namiestnik Badeni nie był mianowany właśnie przez rząd wiedeński, lecz przez sejm lwowski! A następnie poseł Lewakowski skarży się na nadużycia dzisiejsze, a Lewicki odsyła go do Sejmu — który lada chwila będzie rozwiązanym i którego obecnie nie ma! Zresztą ustawa o zgromadzeniach została uchwaloną przez parlament, a nie przez sejm, a zatem parlament jest miejscem, gdzie o jej naruszenie skarżyć się należy. Wszystko to u Lewickiego nic nie znaczy; każdy sofizmat, choćby najbardziej płytki, każdy kruczek, choćby najbardziej przewrotny, jest dla tego młodzieńca dobry, byle ludowi nie przyznać słuszności.

Śmiesznie wyglądało przemówienie ks. Pastora, który roztrząsał sumienie Lewakowskiemu, jakby ten był jakim żakiem szkolnym. Pomijamy filipiki namiętne posłów Pinińskiego, Kopycińskiego, Czecza lub Skarszewskiego, ale podamy za „Czasem“ krótkie lecz wyzute z wszelkiej przyzwoitości słowa Potoczka:

„Pos. Potoczek oświadczył się przeciw wnioskowi p. Lewakowskiego z dwóch powodów: pro primo, ponieważ związek chłopski nie był w swych zgromadzeniach nigdy tamowany, następnie dlatego, ponieważ w zgromadzeniach włościańskich, które kto inny a nie związek chłopski zwoływał, mowcy występowali przeciw religii i władzy biskupiej, którą szanować należy“.

A zatem Potoczek nie chce bronić innych, bo jemu zgromadzeń nie zakazują, a zamiast ustawy o zgromadzeniach jest „władza biskupia, którą szanować należy“.

Jednem słowem ci, którzy tworzą ustawy w parlamencie, gdy się znajdą w swojem prywatnem kółku, w Kole polskiem, zapominają o tem, że przecież ustaw słuchać należy, choćby to się niepodobało nawet biskupom lub samemu ojcu świętemu. Zapominają, że namiestnik jest sługą cesarskim i że za wolą rządu centralnego, a nie Wydziału krajowego rządzi w Galicyi, że sejm niema nic do gadania w sprawach stowarzyszeń i zgromadzeń politycznych i **32 tj. wszystkiemi** głosami odrzucają prośbę Lewakowskiego, aby mu wolno było wnieść interpelacyą w parlamencie. Ciekawi jesteśmy co zrobi teraz poseł Lewakowski i czy pozostanie on nadal w Kole, gdzie go traktują jak przestępcę i anarchistę?

My socyaliści naturalnie tylko cieszyć się możemy z tej debaty w Kole; napędzi nam ona więcej zwolenników między zrozpaczonymi chłopami, niżbyśmy zapomocą długiej pracy zdołali ich pozyskać!

Tylko tak dalej.

## Reprezentacya nauczycielska?

Istnieje w Galicyi „Towarzystwo pedagogiczne“, które od kilkunastu lat odbywa coroczne zjazdy, na których mają być omawiane sprawy obchodzące szkołę i nauczycieli. Jak każde inne stowarzyszenie mogące mieć pewien wpływ w kraju, zostało i Towarzystwo pedagogiczne opanowane przez szlacheckie i rządowe wpływy. Oddawna już nie ma tam głosu proletaryat nauczycielski, a rozszerzają się za to tacy Baranowscy i Fąfary, leżący zapomocą pedagogii klerykalnej na coraz wyższe szczeble karyery. Oni to stworzyli między nauczycielstwem tę pobożną obłudę, która cechuje dziś na zewnątrz nasze szkolnictwo. Pamiętamy, że przed kilku laty zagrożono nauczycielkom lwowskim wyrzuceniem z posad, za to, że słuchały odczytu o „Kreuzerowskiej sonacie“ Tołstoja! Inną wyrzucono za to, że była na robotniczem zgromadzeniu, jeszcze inną, że upomniała się o los swoich wyzyskiwanych koleżanek. Nic dziwnego też, że Towarzystwo pedagogiczne jest jak stara dewotka, którą każde żywsze słowo drażni i która sznuruje usta przy lada sposobności. Nie zajmowalibyśmy się wcale tym wykwitem mizeryi klerykalno-pedagogicznej, gdyby nie służalcze uchwały, które ostatni zjazd pedagogów w Wadowicach powziął w sprawie nędzy nauczycielskiej. Już same początki zjazdu wskazywały, co będzie dalej. Najpierw wysłano telegram do biskupa Puzyny prośbą o błogosławieństwo i o pozwolenie na tańce (!) w postny dzień... Co taki telegram ma oznaczać?

Przecież setki nauczycieli w tem właśnie postęp szkoły widzą, że nauczyciel uwolnił się z pod rozkazów proboszcza, a ma nad sobą zwierzchnika padagoga, inspektora okręgowego. Jeszcze nie ma wyznaniowej szkoły, a już rej wodzą wśród nauczycielstwa księża. Nie sądzimy żeby szkoła nasza na tem zyskiwała.

Niesłychanie komicznym był epizod z niejakim p. Beneszkiem, podobno emerytowanym starostą, który wystąpił z radami dla nauczycieli, jak mają zapobiegać swojej nędzy. Niechaj nauczyciele zbierają zioła apteczne, pestki z jabłek(!), niech hodują pijawki lub wyrabiają słomiane plecionki a wtedy zarobią sobie coś „z boku“ i nie będą potrzebowali kraść, ani rozbijać a wyżyją ze swemi rodzinami... Nauczyciele przyjęli pono te rady milcząco, chociaż powinni byli odpowiedzieć salwą śmiechu, gorżkiego śmiechu... Coby powiedział n. p. urzędnik starostwa, gdyby mu dano 25 złr. pensyi miesięcznej i poradzono, aby resztę zarobił sobie n. p. zbieraniem gałganów lub odpadków z cygar przed kawiarniami, albo wreszcie wiązaniem mioteł!... Ale wobec nauczycieli może stanąć lada Beneszek i bawić się w żartownisia i kpić z nędzy tych biedaków, zalecając im zbierać pestki z jabłek lub karmić pijawki, bo na wieprze potrzeba już funduszów. Ten Beneszek to jest symbol pomocy dla nauczycieli, nieoceniona zaiste figura!

Ale przejdźmy do poważniejszych momentów. Interes gorący na zjeździe wzbudzała sprawa petycyi nauczycieli do parlamentu o polepszenie losu. Rzecz tak się miała. W r. 1894 wystosowali nauczyciele prośbę do sejmu lwowskiego o poprawę bytu. Sejm odrzucił tę prośbę i nazwał ją szkodliwą „agitacyą“. Biedni nauczyciele nie wiedzieli teraz co począć; najwyższa władza krajowa odrzuciła ich najsłuszniejsze żądania. Spostrzegli, że przecież szlachta jest mądrzejszą i co chwila otrzymuje od wiedeńskiego parlamentu różne dobrodziejstwa. Co dobre dla szlachty, powinno być nie złem i dla nauczycieli, postanowili więc wnieść petycyą do parlamentu. I rzeczywiście tysiące ich podpisało petycyę wniesioną na ręce posła Luegera. Teraz rzucono się na nich w kraju, jakby popełnili jaką straszną zbrodnię przez to, że udali się do parlamentu o pomoc, do tego parlamentu gdzie siedzą przecież polscy posłowie, gdzie

---

terstwa, gdzie przedewszystkiem jest jeno trud, nagi trud, gdzie ludzie ten trud taki, jakim jest podjęli, — mówił zrazu wolno, spokojnie, lecz bardzo poważnie i duch jakiś nadawał jego słowom znaczenie ewangelji. Cisza wtórowała tym jego słowom, tylko opary zaczęły wypełniać kaplicę podziemną, skraplać się na ścianach i uciekać z cichym szmerem.

„Kiedyś, przed wiekami“, mówił, „pierwsi chrześcijanie chronili się do podziemi, do tak zwanych katakumb, aby tam, zdala od świata, który ich prześladował, głosić słowo prawdy i żyć lepszem życiem.

I mówił o tych pierwszych chrześcijaninach, którzy nie ulękli się żadnych prześladowań, ani mąk najokrutniejszych, jeno szli za popędem umysłu i serca, jeno istotnie lepiej żyć chcieli. I nadszedł czas, że wyszli z tych podziemi, zaczęli głośno prawdę opowiadać i czynić i świat, który ich głosu nie posłuchał, zginął, a który posłuchał, żyć zaczął lepszem życiem.

„Jak ci pierwsi chrześcijanie — mówił on dalej — opuszczamy powierzchnię ziemi, schodzimy do jej ponurego wnętrza, do jej głębokości. Lecz nie jako garstka prześladowanych tu schodzimy, bo czemże są nasze prześladowania! Schodzimy jako ludzie wolni pod ziemię, jako zdobywcy jej skarbów nieprzebranych, jak lud zwycięzców, który błogosławioną ręką dotknąwszy martwych ścian podziemia dobywa z ich opok chleb powszedni dla siebie, ciepło i światło dla swego społeczeństwa. Schodzimy w głębię tej nocy wieczystej po siłę, po życie, po nakarmienie głodnych, po ukojenie wielkiej nędzy, jaka jest na ziemi, po zażegnanie trosk! Dumni, szczęśliwi jesteśmy, choć nieraz łza w oku zaświeci, choć jesteśmy ludem wojującym dopiero, choć niejeden tu padnie a żaden z nas nie wie, czy wieczorem obaczy tam w górze wschodzący księżyc nad ziemią. Ale jeśli wrócimy, to z nami wypłynie szalą spokojne sumienie a za nami w głębi pozostanie znowu jeden dzień dobrze spędzony. A ci, którzy wyjdą, wyjdą jak ci pierwsi chrześcijanie i świat, który ich życiem żyć nie będzie zginie a który ich życiem żyć rozpocznie, — póki ta ziemia istnieć będzie, — nie przepadnie!“

Przy tych słowach zatrzęsły się ściany od wybuchów dynamitowych. Huk za hukiem potężnie się rozlegał, jak gdyby swem gromem potwierdzał każdą myśl kapłana. Opary wypełniły całą kaplicę. Ołtarz, ksiądz, tłumy, gromnice i posąg patronki, wszystko widać było za mgłą. Zabrzmiała orkiestra, pochyliły się tłumy, ksiądz rozpoczął zwykłą ceremonię, ale strzały w głębi nie ustawały i huczały w podziemiach długo, długo...

*A. N.*

rządzą polscy ministrowie Obłuda tych krzyków jest poprostu wstrętną. Więc szlachcie wolno żądać w parlamencie uwolnienia swych banków od podatku, więc mieszczanom, kupcom, urzędnikom, prywatnym oficyalistom wolno udawać się z prośbami do Wiednia, a nauczycielom, a najbiedniejszym ma być ta droga zamkniętą!? Sejm im nic nie dał, a za prośbę do Wiednia zwróconą, nazwano ich zdrajcami!

Co zrobiło Towarzystwo pedagogiczne, towarzystwo samych nauczycieli?

Oczywiście, że prezes książę Czartoryski zażądał, żeby sami nauczyciele siebie potępili, inaczej zagroził, że ustąpi z prezesostwa. I pod tą groźbą znalazła się większość, która petycyą potępiła. Trzecia część wyszła ze sali, nie chcąc przeciw „jaśnie oświeconemu“ księciu panu głosować.

Co ten książe ma wspólnego z biednym nauczycielem? czy rozumie on tę biedę, skoro odważa się potępiać petycyę nauczycielską?

Książęta i hrabiowie stojący na czele stowarzyszeń biednych ludzi to jest ironia, to skutek głupoty galicyjskich głodomorów, czapkujących przed tytułem.

Nauczyciele powinni założyć sobie swoje własne stowarzyszenie, a wśród pięciu tysięcy znajdą z pewnością dość członków i zwolenników. Nie potrzeba im opiekunów, książąt, Beneszków i t. p. ludzi, którzy ich prowadzą dziś na sznurku. Tę naukę powinni wyciągnąć ze zjazdu w Wadowicach.

## List otwarty
### Partyi Socyalistycznej Polskiej
do
### V. kongresu międzynarodowego w sprawie więzień,
odbytego w Paryżu w lipcu 1895 r.

Dokończenie.

W roku 1879 Józef Bajte został zabity przez straż za popełnienie tej samej zbrodni. Drudzy więźniowie zbuntowali się, zostali uspokojeni przy pomocy kułaków i szabel, i odesłani do ciężkich robót. W roku 1885 także Wisłocki był męczonym przez żandarmów, a jego towarzysze pp. Bohusiewicz, Felsenhardt, Strzemiński, Mancewicz, którzy protestowali, zostali związani i bici. Starają się zawsze ukryć podobne czyny; często więc, możemy tylko domyślić się po znakach zewnętrznych, jakoto bielizna zakrwawiona, którą się daje rodzinie do prania — szorstka odmowa przyjęcia odwiedzin — każe nam przypuszczać, że męczą tych, którzy nam są drogimi.

Liczni są tacy, którzy jak Szleyen (1894) opuszczają więzienie na pół głusi i ślepi, dzięki nieznośnym warunkom hygienicznym. I wszędzie grożenie tą ciemnicą, strasznem, wilgotnem, cuchnącem podziemiem, pełnem rozmaitego robactwa, zimnem, pozbawionem wszelkich sprzętów, gdzie się wrzuca więźnia za najmniejsze nieposłuszeństwo, dając mu trochę wody i kawałek chleba za pożywienie!

Najstraszniejszem z więzień, (nie mówiąc o legendowej fortecy w Schlüsselbergu, o której nasi rosyjscy towarzysze muszą mieć wiele do opowiadania) jest forteca świętych Piotra i Pawła w St. Petersburgu. Oto, co o niej pisze Ludwik Bauder, który tam przebył ośm miesięcy: „Niemożebnem jest opisać, co przecierpiałem w tym grobie żyjących. Przez długie miesiące zimowe marzłem dniem i nocą, a moje ciepłe ubrania zabrano. Wilgoć była tak wielka w mojej celi, iż woda ciekła literalnie ze ścian — dodajcie do tego nieznośny odór z kubła, który pozostawał wciąż w celi, i z którego podnosiły się śmierdzące wyziewy; wszystko to czyniło mię prawie szalonym“.

Długą także jest lista tych, którzy popełnili samobójstwo, lub umarli w więzieniach. Panna Bressler powiesiła się w roku 1884; pani Gerhardt otruła się w 1887 r., Zetlin (pomocnik aptekarski) w 1893 r.; Bruliński, Paliński poderznęli sobie gardło. Z powodu rozmaitych chorób umarli: nauczycielka Płaskowicka, nauczyciel Pławiński, seminarzysta Dziankowski, lekarz Hłasko, szewc Daniłowicz, adwokat Puchewicz, Razumiejczyk, etc. etc., nie licząc tych niezliczonych, którzy zginęli w bagnach syberyjskich.

Jeszcze raz powtarzamy, przytaczamy wam tylko małą część faktów; jeszcze raz przypominamy wam Kennana. Nie możemy was przeprowadzić przez wszystkie więzienia rozległego państwa niewolników. Wszędzie panuje ta sama dzikość. Wspomnijmy tylko dla przykładu los tego emigranta polskiego, przytrzymanego przez rosyjskich agentów na granicy rumuńskiej w Ungeny, dzięki przedajności jednego podprefekta rumuńskiego; nieszczęśliwy umarł w więzieniu w Kiszyniewie z razów otrzymanych i z marszu 150 klm. w deszczu. Albo jeszcze okropności przetrzymane w więzieniach w Kownie i Wilnie przez 71 wieśniaków i wieśniaczek uwięzionych w r. 1893 w sprawie Krożańskiej.

Ah! ta sprawa krożańska, panowie, gdzie gubernator kowieński Klingenberg rzuca się na czele niesfornych kozaków na tłum bezbronny, gdzie dziesiątki starców i dzieci pałaszuje się i rąbie na miejscu publicznem, gdzie kobiety są ranione i bite bez litości — jedynie dlatego, iż chcieli sprzeciwiać się spokojnie zburzeniu kościoła katolickiego, rozkazanemu przez rząd, — i gdzie kat Klingenberg dostaje nagrodę od cara Mikołaja II., — czy ona ustępuje w czemkolwiek tej rzezi armeńczyków przez Kurdów, która tak niedawno temu, wywołała zgorszenie w świecie cywilizowanym?

* * *

Przedstawiliśmy wam panowie obraz niedość dobitnie jeszcze przedstawiający cierpienia znoszone przez naród cały w swojej lepszej części, którą tworzą bezsprzecznie w każdym narodzie ci, których się prześladuje za motywa polityczne. W końcu pozwalamy sobie sformułować kilka życzeń, za któremi chcielibyśmy, aby wasze zgromadzenie głosowało.

Pozwólcie przedewszystkiem powiedzieć sobie, iż według nas, myśl nawet zbrodni lub przestępstwa politycznego winna być wymazaną z ustaw wszystkich krajów. Kongres kryminologów przyniósłby sobie zaszczyt bezwątpienia, przez życzenie dążące do usunięcia źródła wyroków najwięcej niesprawiedliwych i kar najmniej zasłużonych. Ale wy nie zajdziecie prawdopodobnie do decyzyi tak radykalnej, a my się ograniczymy na gorącem wezwaniu was abyście głosowali za następującemi życzeniami:

1) Ażeby zbrodnie i przestępstwa polityczne wróciły zupełnie do ustawy ogólnej, aby były sądzone przed zwykłym trybunałem.

2) Ażeby zniesiono albo przynajmniej ograniczono legalnie do pewnego „maximum“ możliwie najkrótszego, przewlekanie śledztwa.

3) Ażeby zaprowadzono daleko idące ulepszenia w więzieniach Rosyi.

4) Ażeby zniesiono instytucyę żandarmów — tych jańczarów ruskich — którzy w swoim interesie utrzymują szpiegostwo i prowokacye polityczne.

Powinniście się także zajmować kwestyą: „Czy można przyznać w kraju pewien wpływ wyrokom w sprawach karnych wydanym w obczyźnie“.

Reakcyoniści poruszają obecnie wszystkie państwa, aby zawiązać rozległy związek prześladowczy przeciw zbrodniarzom politycznym, jedynie Szwajcarya i Anglia dotychczas opierały się. Będziecie chcieli z pewnością dodać odwagi temu uporowi, dać wskazówkę w duchu postępowym Europie, i ogłosicie z pewnością publicznie:

5) Nienaruszalność prawa przytułku.

Nakoniec panowie! zważywszy, iż rząd carski zawsze wychodził z zasady zwodzenia zagranicy, że jedynie interwencya poważna i ciągła państw europejskich, gdyby jej szczerze pragnęły — mogłaby go wstrzymać w gwałceniu tych względów ludzkich, nawet raz już nominalnie ustanowionych, że te barbarzyństwa nie są wcale mniejsze jak te, których się dopuszcza Turcja względem Armeńczyków, i że w końcu mówiono o utworzeniu komisyi międzynarodowej z misyą nałożenia rządowi tureckiemu reform w Armenii i czuwania nad wykonaniem, — proponujemy wam, postawienie szóstego życzenia:

6) Aby podobną komisyę międzynarodową ustanowić i postawić nad carem w celu przeszkodzenia powrotowi gwałtów i nadużyć, któreśmy dopiero co opisali.

Chciejcie zauważyć panowie, iż nie żądamy od was niczego, coby miało znamię rewolucyjne, coby było w sprzeczności z podstawami społeczeństw i państw teraźniejszych, że nasze propozycye nie zdawałyby się może zanadto przesadzone, takiemu władcy, jak Napoleon III. Co do nas, gdyby nawet te propozycye były uchwalone i zrealizowane, nie spodziewalibyśmy się po nich nic wielkiego; rząd rosyjski umiałby wybornie zwieść komisyę sądowego badania i reform. Jego stronnicy tak są tego pewni, że niedawno jeszcze, gdy jeden odważny pisarz, szczery przyjaciel wolności, p. Oktawiusz Mirbeau — któremu z radością oddajemy ten hołd publiczny, — mówił o dziele Kennana, przy sposobności jego francuskiego tłómaczenia w „Societé nouvelle“ — jeden z rosyjskich ajentów etablowanych w Paryżu, pan Mikołaj Notowicz, zarzucił Kennanowi kłamstwo pochodzące z jego dobrej wiary, zapraszając prasę francuską do posłania delegacyi do Rosyi, aby skontrolować opowiadania publicysty amerykańskiego!... Aby oswobodzić ofiary tyranii rosyjskiej liczymy jedynie na swoje własne siły, na naszych towarzyszów rosyjskich, i w ogóle na rewolucyjną partyę socyalistyczną międzynarodową.

Tak więc nie dla nas, ale dla was samych, dla honoru nauki którą przedstawiacie, dajemy wam możność wypowiedzenia prawdziwie humanitarnych życzeń. Okażecie, czy jesteście prawdziwymi ludźmi nauki, czy służalcami reakcyi; czy Europa stała się kozacką, czy też — ażeby powtórzyć wyrażenie jednego dziennika angielskiego w sprawie armeńskiej — Europa moralna jeszcze istnieje? *Polska partya socyalistyczna.*

## Proces prasowy przeciw „Arbeiter Zeitung“.

W poniedziałek stanęli przed sądem przysięgłych we Wiedniu, towarzysz Kralik i Diamand jako autorowie skonfiskowanych artykułów i tow. Bretschneider jako odpowiedzialny redaktor. Jest to pierwszy proces przeprowadzony na podstawie rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości, podanego na innem miejscu dzisiejszego numeru, i już pierwsza ta próba wykazała, że przysięgli nie dopatrują się zbrodni ani występków tam, gdzie je widzi prokurator, wyrządzając pismom konfiskatami nieobliczoną szkodę. Sprzeczność pomiędzy wyrokami sądów przysięgłych i prokuratorskimi konfiskatami, powtarzająca się jeżeli nie stale to w przeważnej części wypadków, gotowa ustawodawstwo zmusić do zniesienia postępowania objektywnego — a zatem wprowadzenia znośniejszych stosunków prasowych w Austryi.

Mimo opozycyi obrońców uchwalił trybunał na wniosek prokuratora tajność rozprawy. Towarzysza Kralika oskarżyła prokuratorya o zbrodnię obrazy członka domu cesarskiego z §. 64, towarzysza Diamanda o występek z §. 300, (podburzanie przeciw władzom), a tow. Bretschneidera o zaniedbanie dozoru przy wydawnictwie „Arbeiter Zeitung“, i to z tego powodu, że nie mógł podać nazwisk autorów, reszty skonfiskowanych w tym numerze artykułów.

Tow. Kralik nie przyznaje się do winy. Artykuł być może był panu prokuratorowi niemiłym, ale nie zawiera rzeczonej zbrodni. Zwraca on się przeciw tym warstwom ludności, które przy każdem widowisku zapełniają ulice.

Tow. Diamand nie poczuwa się do winy, artykuł skonfiskowany napisał i wyraża gotowość przeprowadzenia dowodu prawdy. Akt oskarżenia w sprzeczności z ustawą jest niedokładny i wobec nieuchwytności zarzutów utrudnia bardzo obronę. Obowiązkiem prokuratora byłoby wykazać i udowodnić fałsze w artykule zawarte, a prokurator zadawalnia się ogólnikami. W rzeczywistości wchodzą w skład policyi stanisławowskiej indywidua, których poziom moralny jest nad wyraz niski, ale inaczej być nie może, skoro miasto, i ono ponosi tu główną winę, płaci policyantom po 12 do 16 złr. a starszym po 20 złr., i t. p. miesięcznie. Tow. Diamand na podstawie Naprzodu, Nowego Robotnika i innych pism wykazuje straszne zepsucie panujące w szeregach stanisławowskich policyantów i przeciwstawia temu znaczenie jakie władze przywiązują do zeznań policyantów, słuchanych jako świadków. Jako ilustracyę przedstawia oskarżony zeznania policyanta Łukasiewicza w procesie Szepsa, Weidlera i towarzyszy.

Przewodniczący i prokurator przerywają oskarżonemu nader często, chcąc mu przeszkodzić w opowiadaniu faktów świadczących o moralnym poziomie pewnej liczby organów rządowych. Dowód prawdy ofiarowany przez tow. Diamanda za pomocą świadków: burmistrza stanisławowskiego dra Szydłowskiego, wiceburmistrza Nimhina, sekretarza magistratu, inspektora policyi Zubrzyckiego, trybunał odrzucił. Bretschneider bronił się tem, że artykułów inkryminowanych nie czytał i takowe nie zawierają niczego karygodnego.

Pierwszy prokurator Hawlath w nader namiętnem przemówieniu wystąpił przeciw Kra-

likowi, przyczem użyto słów: podłość, uliczna podłość, kłamstwo, nędzne kłamstwo, prostactwo i t. p. Przeczytawszy artykuł Kralika chwycił się za głowę, czegoś podobnego nigdy nie czytał, nie wiedział, czy się znajdzie drukarz który wydrukuje podobną obrazę członka domu cesarskiego. Rzucając się na tych, którzy byli na pogrzebie arcyksięcia Albrechta i nazywając ich hołotą, Kralik obraził tego, czyj pogrzeb był. Co do Diamanda uważa prokurator za rzecz obojętną czy twierdzenia jego były prawdziwe, w artykule wyciąga autor ogólne wnioski i przez to podburzał przeciw policyi w ogóle.

Obrońca Kralika i Bretschneidera dr. Harpner w bardzo energicznych słowach zaprotestował przeciw tonowi przemówienia prokuratora i obrazie honoru tow. Kralika. Dzieli on zdanie Kralika, że głównie ciekawość sprowadziła tłumy owego dnia na ulicę i zajścia ówczesne — wedle opisów pism burżuazyjnych — każą każdemu ludzi biorących w nich udział nazwać hołotą.

Po świetnych wywodach obrońcy tow. Diamanda, dra Ornsteina wydali przysięgli następujący wyrok:

Pierwsze pytanie co do winy Kralika: 6 głosów tak, 6 nie.

Drugie pytanie co do winy Diamanda: 11 głosów nie, 1 tak, z dodatkiem: bez zamiaru podania nieprawdziwych faktów.

Trzecie pytanie co do winy Bretschneidera: 11 głosów winien, 1 głos nie.

Trybunał uwolnił Kralika i Diamanda, a Bretschneidera skazał na 14 dni aresztu.

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Fiasko stolarskich majstrów.** Jeżeli sławetni cechowi majstrowie nie wiedzieli dotychczas nic o tem, że robotnicy stolarscy są roztropnymi ludźmi, to dowiedzieli się dokładnie o tym fakcie w ubiegłą niedzielę. Cztery lata radzili majstrowie podobno, jakby stolarzy zabrać do swojej kasy chorych, i wreszcie w niedzielę zostali wyśmiani przez robotników, którzy oddawna już swoim rozumem myślą. W sali ratuszowej zagaił obrady p. majster Niedzielski propozycyą, aby robotnicy stolarscy wystąpili z wspólnej kasy chorych, a razem z majstrami założyli swoją własną. Zamiast 7000 ubezpieczonych byłoby więc 500 z lichym i kosztownym zarządem i z niedbałą egzekucyą. Zuchwałość wobec robotników posunięto tak daleko, że nie odczytano nawet statutów, mających na przyszłość obowiązywać. Gdy tow. Doney słusznie zapytał, czy bodaj statut nowy zgadza się ze statutem w ogólnej kasie chorych, odpowiedziano mu, że „są małe różnice“, ale nie odczytano tych różnic. Przemawiali jeszcze jakiś bardzo „nerwowy“ p. Burzyński i Mikołajczyk, któremu trafiło się małe nieszczęście, że skompromitował cały cech wobec robotników. Ze strony robotniczej zarzucano mianowicie, że majstrowie uchwalili samowolnie statut bez udziału robotników. Otóż temu zaprzeczył Mikołajczyk. Wtedy powstał towarzysz Pietrusiewicz i oświadczył, że przy naradach statutowych kazali majstrowie przy niektórych punktach robotnikom wyjść za drzwi! Oczywiście, że oburzeni robotnicy poszli do domu.

„Nerwowy“ Burzyński wzbudził swoim donosem na jednego chorego robotnika taką niechęć w zgromadzeniu, że wśród krzyków musiał rzucić papiery o stół i dać spokój oratorskim swym popędom. Wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru“ opuścili robotnicy kilku majstrów w sali będących. Zamiary cechowców spełzły na niczem, czem p. Niedzielski tak się zmartwił, że podobno zachorował. Dla robotników zaś będzie to wymownym dowodem, co znaczy organizacya i świadomość swoich praw.

**Półroczne walne zgromadzenie** stowarzyszenia robotników budowlanych dla Galicyi i Szląska odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia Mały Rynek 1, 4 II. p. w niedzielę dnia 28 lipca o godzinie 10-tej rano z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia; 2) sprawozdanie kasowe za czas od 1. stycznia do 1 lipca 1895; 3) Wybór zastępcy przewodniczącego i jednego członka wydziału; 4) Odczyt; 5) Wnioski członków. — O liczny udział uprasza *Wydział.*

**W Przemyślu** zwołano na dzień 20 lipca b. r. ogólne zgromadzenie robotników piekarskich z następującym porządkiem dziennym:

1. Czego żądają robotnicy piekarscy?
2. O prawach robotników piek. i ich położeniu.
3. O stowarzyszeniu zawodowem piekarskiem.

Zgromadzeniu, na które zjawili się w komplecie robotnicy piekarscy, przewodniczył tow. Łoziński, sekretarzami byli tow. Wityk i Kranz. W gorącem przemówieniu przedstawili tow. Dudakiewicz i Samuel Ferenz nędzę robotników piekarskich żydowskich i chrześciańskich, i wezwali zebranych do solidarnego bronienia swych praw wobec wyzysku pracodawców. Tow. Nasenfeld i Jaśkiewicz wskazali strejk jako środek wywalczenia słusznych żądań. — Jednogłośnie uchwalono przedłożone rezolucye, które przedstawiono pracodawcom i c. k. starostwu. Na wypadek, gdyby pracodawcy nie zgodzili się na postawione w rezolucyi żądanie skrócenia czasu pracy i podwyższenia płacy, uchwalono uciec się do bezrobocia. Zdaje się, że majstrowie dobrowolnie na słuszne żądania robotników się nie zgodzą; ha! tak łatwo człowiek się do wszystkiego przyzwyczaja, nawet do zysków nieprawych. Wszakże harmonia społeczna wymaga, aby ci, co próżnują, mieli wszystko: zaspokojenie najwybredniejszych potrzeb i kaprysów — ci zaś, co pracują, co robią chleb dla drugich, wołać muszą chleba! i aby uzyskać lepsze wynagrodzenie za pracę, muszą zaprzestać pracy i głodem mrzeć!! Kto był na tem zgromadzeniu piekarzy i spojrzał po tych twarzach zmęczonych, bladych, przygnębionych, mimowolnie się zapytał, czy dawnym niewolnikom gorzej było? Nędza bo straszna między robotnikami piek. w Przemyślu. Bardzo wielu szuka już roboty od kilku lub kilkunastu tygodni napróżno — nie dziw, skoro ci, którzy pracują w ciemnych lochach do 18 godzin na dobę, pracują za trzech robotników. Pracodawca na miejsce jednego robotnika ma natychmiast kilkunastu, i dlatego traktuje robotnika jak bydlę robocze, które batem się napędza do roboty, i stara się wycisnąś z robotnika jak największą ilość pracy.

Tak już dalej być nie może.

## Z warsztatów i fabryk.

**Baczność! Robotnicy budowlani!** W poniedziałek rozpoczął się strejk robotników budowlanych w Przemyślu. Pomoc potrzebna, datki można posyłać pod adresem: Jan Żołnierz, ul. Węgierska 8 Przemyśl. Nikt niechaj teraz nie szuka roboty w Przemyślu aż do ukończenia strejku.

**Bielsko.** Strejk giserów wybuchł w fabryce Edmunda Schmeja. Do ukończenia strejku należy się wstrzymać od przyjmowania roboty u Schmeji.

**Przemyśl.** Dnia 4 sierpnia rozpoczyna się strejk tutejszych piekarzy. Bliższe szczegóły doniesiemy w swoim czasie.

**Z warstatów kolejowych.** Z powodu tego, że robotnicy warstatowi w Krakowie nie biorą tak żywego udziału w ruchu robotniczym, jak to ma miejsce gdzieindziej, pozwalają sobie ich przełożeni na niesłychany częstokroć wyzysk. Palacz Baron musiał obsługiwać maszynę parową. Otóż wedle przepisów należało mu się w południe 1½ godziny odpoczynku, a to tem bardziej, że szedł do pracy już o 5 godzinie rano a wychodził o 6½ wieczorem! Kazano mu jednak i w południe być przy maszynie, a gdy Baron upomniał się u werkführera Jakóbowskiego o zapłatę za nadliczbowe godziny, ten odprawił go z niczem. Tymczasem za 4 miesiące należy się Baronowi już około 20 złr. Biedny robotnik lęka się poskarżyć inżynierowi Pawlikowskiemu, bo lęka się aby go za to nie wyrzucono na bruk po 36 letniej pracy w warstatach kolejowych! A zatem my od siebie zwracamy się do inżyniera Pawlikowskiego i do naczelnika Jarockiego z żądaniem, żeby ukrócili butę werkführera Jakóbowskiego, na którego były już liczne skargi i zaprzestali nieludzkiego wyzysku, polegającego na nieopłacaniu godzin nadliczbowych.

Zarazem zwracamy uwagę na inną formę wyzysku robotników warstatowych. Wysyłają ich w niedzielę do czyszczenia maszyn i każą nieraz pracować po 7 godzin. Otóż każdy przyzna, że jest to w rzeczywistości strata całej niedzieli i dawniej też za ten cały dzień płacono. Dzisiaj płacą tylko za 7 godzin. Nie dość, że nie dadzą spracowanym ludziom odetchnąć, jeszcze w nędznem skąpstwie obrywają im po parę szóstek w porównaniu do dawnej płacy.

**Na bogatego dorobkiewicza**, handlarza węgli Przeworskiego dochodzą nas skargi ludzi u niego zajętych. Podajemy jedno z tych zażaleń, bo świadczy ono o strasznym braku serca bogacza.

Parobek Adolf Pałczyński pracował blisko 30 lat u Przeworskiego i stracił w tej służbie zdrowie. Przed kilku tygodniami spracowawszy się ciężko przy wyładowywaniu węgli, napił się wody i uległ porażeniu, tak że stracił mowę. Żona, która go odwiedzała w szpitalu, pragnęła polepszyć nieco nie bardzo rozkoszny wikt szpitalny i udała się do pani Przeworskiej, która prowadzi „interes węglowy“. Ale dorobkiewiczowa odpowiedziała: „Póki u mnie robił, tom mu płaciła“ i żadne prośby ani błagania nie pomogły. Poradzono biednej kobiecie udać się do Przeworskiego, który jest podobno bardziej ludzkim od swej połowicy. I rzeczywiście!... po długich błaganiach, po padaniu do nóg, worek pieniężny okazał się wspaniałomyślnym i dał biednej nędzarce 2 (dwa) złr. jako odprawę na zawsze!

Tak wykonują oni swoje „humanitarne“ obowiązki wobec ludzi, którzy siły swoje wyczerpali na pracy całego życia dla nich, dla ich dzieci, dla ich coraz pełniejszego worka.

Za 50 do 60 centów pracują u Przeworskiego ludzie jak bydło, pod czujnym nadzorem samej „pani“, która krzyczy, łaje, bije po twarzy, byle tylko jak najwięcej pracy wydusić z robotnika. I tym dwom warstwom śmią mówić o „harmonii“, o miłości bratniej...

## KRONIKA.

**Baczność! Towarzysze!** W sobotę wieczorem odbędzie się publiczne zgromadzenie ludowe w sal p. Ebera, gdzie panowie Chotkowscy, Lewiccy i t. d. otrzymają naszą odpowiedź na ostatnie swoje mowy w Kole polskiem.

Jawcie się licznie towarzysze!

**Kilku starszych konduktorów** kolejowych z Podgórza, uprasza nas o zanotowanie, że nie działali pod niczyją presyą, zbierając składki na portret żony p. Mynarskiego, naczelnika stacyi. Czynimy to niniejszem, obstając jednak przy tem, że nie uważamy za stosowne, aby ubodzy podurzędnicy-kolejowi mieli składać po 1 złr. lub więcej, na kosztowne podarunki dla swoich przełożonych, którzy powinniby się zadowolnić mniej kosztownym wyrazem życzeń imieninowych.

**Akt oskarżenia** o występki z §§. 305. 308. i 491. uk. (obrazę rządu, podburzanie i t. d.) otrzymał tow. Ignacy Daszyński. Występków tych miał się on rzekomo dopuścić dnia 2 czerwca, gdy na zgromadzeniu robotniczem w sali p. Ebera poddał zasłużonej krytyce projekt reformy wyborczej subkomitetu.

**Słudzy Chrystusa.** Michał Rycerz przyszedł z chorem dzieckiem do chrztu do podgórskiego kościoła. Zastali kościół zamknięty, poszli więc na górę do księdza Wędzichy, którego zastali z kolegami przy piwie. Tu prosili księdza, aby raczył dziecko ochrzcić, bo jest chore i może umrzeć. Wędzicha odpowiedział: „Dla waszego chorego dziecka miałbym nie jeść kolacyi? Zresztą idźcie do księdza na dół.“ Zeszli więc na dół, ale księdza nie było tutaj. Czekali więc ojciec i rodzice chrzestni z chorą dzieciną całą godzinę bez skutku, aż wreszcie strapieni poszli do kośc. Bożego Ciała na Kaźmierz, gdzie na rozkaz przeora dziecko ochrzczono. Ale ksiądz Wędzicha zjadł kolacyę spokojnie i zapewne z dobrym apetytem. Zapowiadamy z góry, że nazwiska świadków i ich adresy są nam znane.

**Dąbie.** W ubiegłą niedzielę odbyło się tutaj zgromadzenie robotników i włościan, na którem referował tow. Daszyński. Mowca przedstawił, jak często przekraczają niektórzy kapitaliści i właściciele dworów ustawę wobec robotników i chłopów, zalecał organizacyą, którąby obejmowała całe okręgi i rozszerzanie pism robotniczych. Ponieważ jezuici niedawno w Dąbiu gospodarzyli, skrytykował mowca obłudne twierdzenia, jakoby religia sprzeciwiała się socyalizmowi.

**Uznanie zasług.** Przed kilku dniami odbył się pogrzeb Franciszka Granatowskiego, dyrektora składów krajowych w Krakowie. Zmarły pozostawił wdzięczną pamięć u robotników zajętych w składach krajowych, to też na pogrzebie zjawili się wszyscy dla oddania mu ostatniej posługi. Imieniem robotników przemówił nad mogiłą Zdzisław Rottermund i poruszył słuchaczy do łez ostatniem pożegnaniem zmarłego.

**Wycieczka robotników murarskich** odbędzie się w niedzielę d. 28 b. m. na Woli Justowskiej w ogrodzie p. Męckiego. Muzyka rozpocznie przygrywać już o godzinie 2-giej.

## Odpowiedzi od Redakcyi.

**Obywatele z Milówki.** W przyszłym numerze umieścimy.

**Pan Sander Vinzenz.** Nie wylegitymowałeś się pan, co za prawo masz pan prostować notatkę o Kubeczce i podziwiamy tylko pańskie natręctwo, z którem pan się narzucasz naszej redakcyi. Zakarbuj pan sobie w pamięci dobrze, że tam, gdzie mamy słuszność za sobą, nie ustępujemy nikomu, choćby nawet Sanderowi Vinzenzowi.

**Paweł Pyrz.** Proszę do naszej redakcyi się zgłosić, bo musimy dokładnie wiedzieć o szczegółach.



Druk W. Korneckiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.